1845. Nr 22. ROK 4.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

RYS HISTORYI LOIKI.

I. Historija Loiki nie przedstawia rozmaitości i zajęcia, jakie można znaleść w dziejach wielu innych nauk. Dwie są tego przyczyny:

1. Że przedmiot Loiki jest oderwany.
2. Że dwa wielkie geniusze *Plato* i *Arystoteles* uprawiali naukę tę tak płodnie, że długo po nich Loikę uważano jako będącą na szczycie udoskonalenia. Dopiéro w czasach nowszych, Niemcy ożywili ją nieco i dali udział w ścieraniu się systemów. Rzućmy okiem na ważniejsze jéj przedmioty, i na to, na co dotąd nie zwracano uwagi, lub też co źle pojmowano.

II. Na wschodzie nic godnego uwagi. Dawniéj mniemano z przyczyny nieznajomości Literatury Wschodniéj, że n. p. Indyjczycy nie należą do Filozofii, ale nowe badania dowiodły, że Indije mają bogatą filozofię, któréj tylko zbywa na metodzie. Indyjczyk nie dowodzi, ale wprost rozwija myśl swoję, nie mówiąc dla czego tak myśli, i dla czego tak myśléć trzeba. Gdyby zaś umiał mówić naszym językiem filozoficznym, odpowiedziałby na to: „Mądrość prawdziwa, którą wy nazywacie zamiłowaniem mądrości jest w bezpośrednim poglądzie na Boga i Jego objawienie się. Zasadą waszéj Loiki jest przeciwieństwo *myślenia* i *poznania*, *formy* i *treści;* ale ta przeciwność niknie w krainie wyższéj rozumowego poglądu, Loika przeto traci swoje znaczenie w tym wyższym stopniu poznania." Lecz taka wymówka nie uwolniłaby ich od obowiązku zasadzania swego wyższego poglądu na dowodach: inaczéj pogląd ten będzie miał tylko podmiotowe (subjektowe) znaczenie.

III. U Greków wcześniéj niż w innych znanych nam narodach, filozofowanie weszło na stopień Filozofii (nauki), u Greków téż szukać trzeba początku historycznego Loiki. Arystoteles twierdził, że Zeno Eleacki był wynalazcą Dyalektyki, jakby można było wynaleść naukę.

Przedmioty nauki mają pewne prawa n. p. prawa myślenia w Loice: tych praw wiecznych człowiek wynaleść nie może, ale je odkrywa i porządkuje. Formalna strona nauki jest to metoda czyli droga, którą się dochodzi do odkrycia praw i obrazu ich wyłożenia: tu można cóś wynaleść. Nic w Loice odkrywać nie można, dopóki nie uznana jest różnica między światem zmysłowym i umysłowym; Filozofia naprzód się zajmuje naturą, potém jéj się rozjaśnia znaczenie myślenia i wznosi się nad świat zmysłowy. Im więcéj się rozpatruje w istocie ducha, przekonywa się że od praw myślenia zależy nawet poznanie świata widzialnego jako od warunku swojego (poznania) a bez tych praw każde rozumowanie jest wątłe. Przyłączywszy do tego różność mniemań, które musiały mieć swoje zasady, będziemy mieli wszystkie warunki bytu Loiki.

Te warunki były w szkole eleackiéj, chociaż już i nauka Pitagora wznosiła się nad swiat zmysłowy. Już i jego ożywiała zasada, że w nas jest wewnętrzne prawodawstwo, jest duchowy początek kształtowania, służący za zasadę poznawania natury. Wyższy ten pogląd Pitagora był matematycznym i ten wielki prawodawca sądził że rozwiązanie zagadnienia zależy od liczby, i ilości, form przestrzeni. Przeciwnie Eleaci przez-się-stojnie wznieśli się na stopień wyższy i położyli kamień węgielny do budowy Loiki. Zasadna myśl ich że istota nieskończona jest jedna bez podziału i rozliczności i przeciwnictwa: jest to czyste myślenie, chociaż nie podobne jako zależące od zmysłowości, obejmującéj rozmaite zjawiska. A że istota nieskończona źródło wszystkiego jest jedna, więc świat zjawisk jest tylko płodem zmysłów i prostego pojęcia. Ale rozum wznosi się od świata zjawisk w nieskończony przezsięstojny; zna tylko jednę Istotę czystą, prostą, nieograniczoną, przez-się stojną. Ale tu trudniejsze było do rowiązania pytanie: jak świat tak rozmaity powstał od Istoty jedynéj. *Ksenofan* przestał na twierdzeniu: zmysły zwodzą. *Parmenides* przyjął: rozum i doświadczenie oparte na zmysłach bo te idą jakby równolegle do nas, ale ostatnie bywa mylne, pierwszy prawdziwy. Za czasów Zenona, atomistyka Leucyppa zwracała na siebie powszechną uwagę, bo ten broniąc doświadczenia, oparł empiryzm na zasadach zaspokajających poznanie a to dla tego, że szkoła Eleacka raziła zdrowy rozsądek, któremu mędrkowanie wydrzeć nie mogło pewności że świat istnieje. *Zeno* przeciwnie usiłował dowieść że doświadczenie nie ma zasady oparcia, że rozmaitość świata sprzeciwia się prawom myślenia, świat zaś zmysłowy w oczach rozumu zamienia się w czcze widziadło. Opierając się na zasadach przeciwnika, dowodził on że w nich jest zaród wewnętrznego przeciwieństwa, które myśl niszczy. Cała zasługa Zenona ogranicza się jeszcze na używaniu syllogizmów w sztuczniejszéj formie. Dyalektyką się zwała, bo wtedy spory rozwiązywano w rozmowie (dyalog). Tak więc Dyalektyką, któréj uczył Zeno jest sztuka dowodzenia prawdy przez zbicie fałszywych mniemań. Przenikliwość jego ro-

zumowania dała powód do uważania go za Sofistę, lubo niesłusznie, bo jeśli Zeno był nim, to mimowolnie. Wpadł on w błąd usiłując poddać w wątpliwość doświadczenie oczywiste przez samowolne pojęcia.

IV. Heraklit żyjący około r. 500 p.Chr. był jednym z największych badaczów natury przed Sokratesem. W młodym wieku kołysały nim wątpliwości i głęboki rozum jego uważał tę sporność za konieczną do rozwinięcia życia: to co doświadczył na sobie, sprawdził i na świecie a nikt nie przenikał tak natury i ducha, nie obejmował równo obu światów wyższym poglądem. Myśli stanowiące jądro jego nauki:

1. Walka spornych sił jest to zasadne prawo świata i warunek wielkiego życia.
2. Ta walka sił ucisza się przez ich przeciwieństwo, lubo postrzegamy więcéj ich różnicę, niż jedność.
3. Wszystko ciągle się rozwija, upływa, bo jedność zasadna wszystko ciagnie do przekształcenia i nié ma stałego bytu. Nauka ta więcéj się zgadzała z doświadczeniem niż idealizm Eleacki, nie zniżając zresztą i rozumowania. Stosunek rozumu i umysłowości jest w niéj naturalniejszy. Lubo Heraklit uważa poznanie zmysłowe za łudzące. bo ono przedstawia nam stałe obrazy, czego nié ma w rzeczywistości (jak sądzi), wszakże działalność uczuć jest warunkiem ścierania się, przez które poznajemy ogólność, jest ogniwem spójném z innémi istotami a przeciwność w ogóle potrzebna do życia.

V. Przeciwność rozumu i zmysłowości (u nowych poznanie rozumowe i empiryczne) widoczna niemal we wszystkich systemach greckich n. p. u Empedokla, Anaksagora i t. d. Atomistyka *Demokryta* bezpośrednio niedotykała Loiki, ale on podobno piérwszy zajmował się teoriją wyobraźni a przez to albo sam rzucił wielkie światło na stosunek *myślenia* do *przedstawienia*, albo dał pobudkę drugim do śledzeń. *Sofiści* nawet przyczynili się do postępów Dyalektyki. Aby rozwikłać węzły ich mędrkowania i znisz-

czyć czarujący wpływ ich mniemanéj wiedzy. trzeba im było wręcz postawić wiedzę prawdziwą i wykryć mechanizm sofizmów, a zatém ich obłudę. Do tego trzeba było poznać szczegółowo formy loiczne i ich prawidła.

VI. Widzimy tę dążność u Sokratesa. Plato i Arystoteles, jako świadkowie, naocznie dają nam poznać zasługi, jakie ten mędrzec położył w Dyalektyce. *Plato* daje Sokratesowi przedniejszą rolę w lepszych swoich rozmowach i czyni go przedstawcą prawéj Dyalektyki w jéj żywem rozwijaniu się. W nich Sokrates podług metody od niego mającéj nazwę, sam wyrzeka główne prawdy albo pobudza innych do ich odkrycia, naprowadzając na plan badania. Ma on na dobie szczególniéj ideje, ogólne pojęcia, pełność naprowadzenia i analogii, słuszność określeń, wniosków i dowodów, słowem ideje wiedzy i warunki urzeczywistnienia jéj, co stanowi przedmiot dyalektyki. Piérwszy więc S. rozjaśniać zaczął ideę Dyalektyki, jako istotnéj części Filozofii, ale zawsze ujemnie, wbrew sofistycznym marzeniom o niéj. Arystoteles zgodny z tém, mówi, że S. zajmował się cnotami a w badaniach o nich zagłębiać się zaczął piérwszy w ogólne ich przedmioty, by odpowiedziéć co one są? chcąc się trzymać porządku syllogistycznego, a początek syllogizmu: co? Zasługa więc Sokratesa, że dowody oparł na naprowadzaniu i śledził ogólne przymioty rzeczy.

VII. Ze szkół Sokratesa, Megarska głównie zajmowała się Dyalektyką, ale wiedza jéj zbliżała się do Sofistycznéj, bo Megarycy do drobnostek i wybujałości wielką przykładali wagę i stąd ich nazwa: Erystyków (lubiących spory). Ich jednak nauka więcéj się zbliżyła do eleackiéj i z tego stanowiska patrzeć trzeba na sofizmy *Eubulida* i *Aleksena*, a Plutarch wspomina że Stylpon przedstawił sofizmy dla spędzenia czasu i cwiczenia się w Dyalektyce. *Dyodor* badał możliwość i wzajemność stosunków części w warunkowém sądzeniu. *Stylpon* przeciwnie miał więcéj na dobie przedmiotową realność pojęć, stosunek abstrakcyi do konkretu. Abstrakcija, n. p. człowiek, nie ma bytu, bo nie oznacza szczególnego człowieka. Wszędzie z nim stoi *Menedemus* Eretryjczyk,

słuchający nauk Platona; on jemu winien przenikliwość w badaniach dyalektycznych! Tu należy jego nauka o wnioskach twierdzących i przeczących, które porzucił, ucząc że poznanie powinno cóś poznawać a zatém zdanie winno miéć twierdzącą treść, a nawet zdania przeczące wyrażają twierdzenie, a przeczącemi są dla tego, że to co w nich jest twierdzące, przeciwne jest drugiemu twierdzącemu. Na piérwszeństwo zasługują zdania proste, jako piérwiastki poznania, nawet wartość złożonych zdań zależy od wartości prostych, pierwiastkowych.

VIII. W Historii Filozofii mało cenią zasługi Platona w Logice a wynoszą ucznia jego Arystotelesa, a to dla tego:

1. Że Dyalektyka ma w nich zupełnie różny stosunek do innych części filozofii; w Platonie stoi za niemi, w Arystotelesie wystaje na czele.
2 Ogrom prac Arystotelesa na polu Loiki uderzał wielkością, ścisłością form i drobiazgowym rozbiorem problematów.
3. Na myślicieli późniejszych Arystoteles miał więcéj wpływu niż Plato. Na fil. Ar. wzniosłą się Scholastyka, napisano o niéj wiele dzieł, a chociaż Schol. znikła, jeszcze działanie filozofii przedłużało się oznaczając formy i metody wykładu. Do tego przyłączyły się różne nieporozumienia a stosunek Loiki i Metafizyki do dziś jest w sporze, gdyż jedni oddzielają te nauki, drudzy Loikę kładą w miejsce dawnéj Metafizyki a niektórzy Metafizykę kładą w zależności od krytyki czystego rozumu, w któréj jednak Transcendentalna Loika jest główną częścią. Nie można odmawiać Platonowi zasług w Loice, dla tego że nie odróżnia pojęć loicznych i metafizycznych, albo nie wyłożył swych idei w oddzielném dziele, jak dziś. Zachodzi pytanie: czy Plato miał jasne idee o nauce, zwanéj późniéj Loiką i czy uczynił co dla niéj? W dziełach Platona są badania o przedmiotach loicznych i między naukami filozoficznemi, odróżnia także Dyalektykę i daje jéj wysokie miejsce.

W *Fedrze* mówi, jak to co rozproszone sprowadzać do jednego pojęcia i oznaczać, by widać było, co kto chce powiedzieć i potém dzielić na gatunki: kto znał tę sztukę zwał się Dyalektyk, a sztuka Dyalektyką. W *Sofiście* Dyalektykę głównie dzieli na gatunki,, żeby nie brać jednego gatunku za drugi lub za kilka, i tę znajomość przypisuje prawemu Filozofowi, nie Sofiście. W *Rplitéj* nazywa ją sztuką sprowadzającą od przedmiotów zmysłowych do przezsięstojnego *Dobra*. Jest to najwyższa sztuka a w porównaniu z nią Jeometrija nawet znajduje się w stanie do snu podobnym, bo Jeometrija opiéra się na zdaniach, nie mogąc sobie zdać z nich sprawy, a Dyalektyka wznosi się do oderwanego początku. Inne sztuki, są to jéj pomocnicy i towarzysze. Ona tylko może się nazwać nauką, bo dochodzi istoty każdéj rzeczy, ogranicza i jest celem nauk; stanowi ważną część wychowania bo ona tylko uczy prawéj mądrości, życia. Że Plato miał więc jedną ideję w Loice i wpływał na jéj wzniesienie oprócz tego widzimy nadto z badań jego rozproszonych po różnych dziełach: o zdaniach i syllogizmach, o pojęciach i ich stosunku, o myśleniu i różnych gatunkach przedstawień (w Teethecie, Sofiście, Rplitéj) o źródłach prawdy, o stopniu pewności, o początkach przeciwności i zasady (r. 1 § 22, 26) i o stosunku myślęnia do języka (Kratyl, Fedra). Nazywał Loikę Dyalektyką i rozumiał pod nią nie tylko naukę o formie, ale i o istocie poznania, naukę opartą na naczelnych początkach wiedzy, ideach; bo w prawéj wiedzy forma i materija zlewają się w jedno. Z téj Dyalektyki późniéj oddzieliły się: Loika i Metafizyka.

IX. Wielkie były zasługi Platona, ale to był rys i węgielny kamień całéj budowy: nié ma pełności, związku, wykończenia. Widział to Arystoteles i w oddzielnych dziełach wyłożył badania o formie i warunkach poznania oddzielone od badań o realnych początkach rzeczy. Wielka zasługa że odgraniczył nauki. zresztą wiele pism jego tyczących się Loiki zaginęło. Arystoteles (oraz Dyogenes Laertius) dzielił Filozofią na teoretyczną i praktyczną. Do I^ej odnosił Fizykę i Loikę, tę nie jako część ale narzędzie organ *(ὄργανον)*: ma ona 2 cele: 1) prawdopodobieństwo. o czém

można przekonywać 2) prawdę. Piérwszym się zajmuje Dyalektyka i Retoryka, drugim Analityka i Filozofija.

X. W dziełach Arystotelesa inne ma miéjsce Loika niż Platona bo stoi w rzędzie to z Sofistyką to z Retoryką. W Metafizyce mówi że Sofistyka i Dyalektyka zajmują się tém co Fiozofija, tylko Dyalektyka szuka, Filozofia poznaje że Sofistyka jest nauka nie rzeczywista (urojona). Daléj znowu Dyalektyka i Sofistyka, zajmują się przymiotami istoty (τῦ ὄντος) a Filozofija: dla czego jest ta istota?

W Retoryce Dyalektyka stoi w rzędzie z nią, bo obie zajmują się przedmiotami, które w części wszystkim są znane t. j. nie są własnością żadnéj oddzielnéj nauki. Retoryka jest częścią Dyalektyki, a to co podchodzi pod początki (o czém można wiedzieć opierając się na dowodach) to należy do nauki różnéj od nich. Dyalektyka zajmuje się więcéj naprowadzeniem, i syllogizmem. Retoryka entymemami. Arystoteles przytém odséła czytelnika do Topiki, którą zaczyna od syllogizmów. Syllogizm *poznania* opiera się na prawdziwych i piérwszych zdaniach albo na powstałych z nich, piérwsze zaś zdania sę te co same przez się zasługują na wiarę, nie zaś dla tego że inne jakie zdania są prawdziwe: bo co się tyczy zasad wiedzy, nie można się pytać: *dla czego?* bo każda sama przez się zasługuje na wiarę. Przeciwnie syllogizm *dyalektyczny* jest ten którego wniosek opiéra się na zdaniach pewnych uważanych za prawdziwe. Od tego różni się syllogizm *sporny* (*), który wnioskuje opierając się na mniemanéj pewności która jednak w syllogizmie nie uchodzi. Dyalektyczne syllogizmy potrzebne kiedy szukamy czegoś ogólnego. W Analityce odróżnia zdanie niezawodne (apodyktyczne) od dyalektycznego: że w piérwszém przypuszcza się zawsze jedna którakolwiek część przeciwności, bo dowodzący nie pyta ale przyjmuje; w ostatniém zapytuje o przeciwności. W tym względzie syllogizm dyalektyczny od niezawodnego niczém się nie różni, dla tego i Dyalektyka ma na

---

(*) ἐριστικός, stąd erystycy.

dobie ogólność; jest ona próbiernią wiedzy, działa bacznie i doświadcza nie mającego poznania, a rozumującego jednak jako człowiek znający.

XI. Wiele jest wątpliwości co się tycze związku loicznych traktatów Arystotelesa: odsyła on czytelnika raz do Analityki, drugi raz do Topiki i t. d.. Nic nam nie daje prawa sądzić czy Arystoteles jak nowi myśliciele, rozumiał pod Loiką naukę o formalnych prawach myślenia, a pod myśleniem myślenie nagie, przeciwne myśleniu o rzeczywistości, bo Arystoteles nic nie mówi w jakim stosunku jego Loiczne pisma mają się do innych części systemu. Loiczne jego traktaty są w bliskim związku z księgami o Metafizyce i o duszy. Lubo i w Metafizyce rozumuje o początkach, ale to dla tego że przyczyny są rodzajem szczególnym początków. Nawiasowo także wspomina tu o początkach dowodu (apodyktyki) i szematach kategoryi. Właściwy przedmiot metafizyki jest istnienie jako istnienie, jego początki i główne przyczyny, od których zależy każde oznaczone jestestwo. Początek, jest to, od czego coś jest, pochodzi lub poznaje się. Jeden z takich początków jest *διάνοια*, siła rozumiejąca. Przeciwnie, w księdze o duszy Arystoteles sądzi o téj części duszy, którą poznajemy i myślimy i czyni uwagę, że lubo myślenie nie tak jest liczne jak czucie, jednak może przyjmować w siebie formy i rozsądek *(νῦς)*, znajduje się do myślącego w stosunku takim, jak czucie do czującego. Ale rozsądek sam z siebie jest to cóś wewnątrz dane, boskie, i jego działalność nic nié ma spólnego z ciałem. Rozsądek jest to, czém dusza myśli i przekonywa się. Dla tego niektórzy nazwali duszę miejscem *(τόπος)* form, rozumiejąc tę część duszy, która myśli, i formy możliwe nie rzeczywiste. Kiedy zaś rozsądek istotnie poznaje, staje się siłą i może poznawać tak siebie jak i rzeczy. A że w naturze nic nie może być bez materij i przyczyny, i w duszy są te warunki: rozsądek jest to siła liczna i czynna. On związuje szczegóły. *Godne uwagi* że prawda zgadza się z sobą we wszystkich stosunkach a prawdziwe poznanie jest jedno i toż samo ze swoim przedmiotem. Dla myślącéj duszy wyobrażenia *φαντάσματα*

znaczą to samo, co pogląd dla zmysłów. Dusza bez wyobrażeń nie myśli. Rozsądek myśli i przedstawia dawne przedmioty n. p. matematyczne i nieoddzielne, oddzielonemi Tak więc dusza jest to wszystko istniejące *(τά ὄντα πάντα)*, bo to istniejące jest duchowe albo zmysłowe. Zresztą dusza nie jest samą rzeczą, ale jéj obrazem (formą). Jak ręka jest narzędziem dla narzędzi tak rozsądek jest formą form, a czucie, formą zmysłowości.

XIII. Ważna zasługa Arystotelesa że odróżniał loiczny materijał od metafizycznego i psychologicznego (nie można przyjąć Bachmana za Arystotelesa i t. p.) i w tym względzie wielki jest jego dar odróżniania różnorodnych problem, rozliczania ich szczegółowo i ściśle. Nowsi skazili Loikę przez pomięszanie materijałów. Podług Bachmana treść *Organona* Arystotelesa jest następna: Rozsądek posiłkowany postrzeżeniami zmysłowemi i wyobrażeniami poznaje świat rzeczywisty. Formy jego jako potentia, stają się wtedy rzeczywistémi formami myślenia i poznawania; można je w sobie odkrywać za pomocą wniknięcia w siebie i abstrakcyi. Powinny one być rozważone bo bez nich wiedza być nie może, a w badaniach, odkryć należy nie tylko prawa myślenia i poznawania ale wskazać charaktery wiedzy niewątpliwéj, prawdopodobieństwa i mniemanéj wiedzy; należy wyliczyć wszystkie pojedyncze przypadki, by łatwo było rozwiązać każde zagadnienie. Organon ma cechy takie: nauka o syllogizmach wyłożona zbyt drobiazgowo, tak że niekiedy ginie autor w drobnostkach o których niepodobna sobie utworzyć jasnego i oznaczonego pojęcia. *Topika* składa się z mnóstwa drobnych działów tak że w całości nie trudno sobie urobić pojęcie. I w innych dziełach działy rzadko dokładne. Pomijamy to czego Arystoteles nie zrobił, bo niemamy prawa sądzić tylko jak zrobione to co jest. W ogóle organon nie ma jedności, bo Arystoteles odrzucił idee Platona a zastąpił je ogolnemi zdaniami.—Zarzut czyniony Arystotelesowi że nie zajął się rozbiorem istoty myślenia, odnosił się do dzieła o duszy.

Jan Majorkiewicz.

BOHATEROWIE TEORII.

Wołacie czynów, poświęceń wołacie,
Jako spłoszone obawą niewiasty,
Od silniejszego pomocy żądacie,
Jakoby kwiaty głuszone przez chwasty,
Wyglądające ręki ogrodnika,
Jakoby muchy w pajęczéj tkaninie
Brzęczycie, głos wasz serca nie przenika,
Jak wiatr przewiéwa, bez odgłosu ginie;
Nie wiecie czemu, — wy co wszystko wiecie,
A jednak patrzcie! kiedy płacze dziécie,
Każdy mu skory z ratunkiem pośpiesza,
Szczerze żałuje i szczerze pociesza;
Bo płacz dziecięcia boleści wyrazem. —
Lecz wasze jęki, wasze narzekanie
To wyraz kłamstwa i niedołężności,
I są jak gdyby na scenie konanie
W czasie którego konający myśli
Czy ciałem swoim piękny posąg kryśli;
Jesteście jako kobiéta w żałobie
Pośród źwierciadeł płakać się ucząca
Ażeby pięknie płakała na grobie,
I łza jéj zimna po licach biegnąca

Jak biała perła powoli się toczy,
Dopełnia stroju —

Ten co w cichości gorycz świata pije,
Co nie zwykł żalów niedołężnych szerzyć;
Czynów, poświęceń w słowa nie obleka
A wołającym głośno nie zwykł wierzyć,
Jednakże słucha — i jednakże czeka,
Czy wołający spełni co przyrzeka.

Lud. Norwid.

O PIÉRWSZÉJ ZASADZIE FILOZOFII.

W starożytności przywiązywano się do pierwiastków świata i uduchowniano je n. p. za Talesa i uczniów jego. Była to piérwsza doba rozwoju filozofii. Tak jeszcze w nowych wiekach w Chemii przywiązywano się do pojedynczych żywiołow n. p. Eliksierów, antimonium i t. p. W ogóle to co bardziéj zadziwiające skutki wydawało uważano za zasadę; w średnich wiekach sól, siarka, merkurijusz, jak w starożytności uważani za bógów, to co wydatniéj bilo w oczy, n. p. wół, krokodyl, ogień, słońce, księżyc, gwiazdy.

Po téj kategoryi (gdy ją wyczerpano) następuje druga doba rozwoju t. j. *siła*. Po materyi trzeba było zwrócić na to uwagę, co się odznaczało jakąś siłą, chociażby to materija być miała. Stąd owe teorije atomistów w rozmaitych rozgałęzieniach. Szukano siły (das werden) albo w prostym ruchu n. p. Leucypp, albo w naturze rzeczy t. j. twierdzono, że ciało bez siły być nie może. Gdy to z jednéj strony doprowadziło do niewiary, z drugiéj przeciwnie wznosiły się widoki przyznające powodowanie atomami Duchowi Świata (Anaksagoras). Na tym punkcie stanęła Starożytność w widokach że tak powiem teologijnych, rozwiniętych pod wpływem Sokratesa i Platona w Grecyi, a Stoików w Rzymie. Kierunek atoli przeciwny t. j. antropologijny odbija się w Arystotelesie w jego *entelechii*, sprowadzającéj Istotę najwyższą do *siły najwyższéj*, nic więcéj. Wiele nam dojrzałości przedstawia systemat filozoficzny Arystotelesa, bo w nim przetrawione wszyst-

kie tamtoczesne szkoły i widoki godniejsze uwagi. Pitagorejska szkoła przyszła do przekonania, że od przedmiotów zwrócić się trzeba do naszych o nich pojęć; krok nader ważny na polu filozofii. *Eleaci* nie widzieli także w ciągle zmieniających się postaciach świata fizycznego *bytu prawdziwego*. *Byt prawdziwy* był w normach myślenia (Idee Platona). Arystotelés, ów starożytny Hegel, ogarnął świat siłą najwyższą jego, czyli raczéj zostawił świat własnéj sile (panteizm starożytny). W téj sile powszechnéj widział on wszystko, jak alchemiści do 17 wieku w tym lub owym pierwiastku świata stworzonego. Nie podobna mi z tego powodu wstrzymać się od przytoczenia wierszyka na pochwałę takiéj siły, umieszczonego w jednéj z nowszych historyj Chemii, zwanéj mniéj właściwie Filozofią Chemii. (*)

Pan le fort, le subtil, l'entier, l'universel
Tout air, tout eau, tout terre et tout feu immortel
Germe du feu, de l'air, de la terre et de l'onde,
Grande ésprit avivant touts les membres du monde,
Pour âme universelle en tous corps te logeant
Aux-quels tu donnes être et mouvement et vie.

I cóż to była za siła ubóstwiona, którą miano za Ducha świata do czasów Lavoisier'a?

Był to **Kwasoród!**....

Mnóstwo niedorzeczności, do których filozofia dochodziła, wyczerpując wszystkie widoki, do jakich tylko dojść mógł rozum ludzki, musiało naturalnie wywoływać nieraz wątpliwość i niedowierzanie w starożytności i w nowych czasach. Sceptycyzm nowożytny *Huma* wywołał krytykę czyli badanie zdolności naszych poznania (Kant), zwrot filozofii nieznany Starożytności klassycznéj.

(*) Leçons sur la Ph. Chimique, proffessées au Colége de France p. M. Dumas. Bruxelles, 1839.

Kant doszedł do przekonania, że poznania nasze warunkowe są w świecie, ale nie przypuszcza tego w świecie czynów, gdzie prawdą bezwarunkową jest sumienie. Sprzeczność ta filozofa królewieckiego pokazuje, że Kant nie był doskonałym kantystą t. j. nie przeprowadził zasady *Czystego Rozumu* przez *Rozum praktyczny*. Fichte, genialny Fichte, przyprowadził do ostateczności widoki Kanta a Jakobi w wierze kazał szukać zbawienia. Wiara od najdawniejszych czasów na wschodzie i w szkole Aleksandryjskiéj uważana za jedyny środek zbawienia a mistycyzm za rozmowę Boga z Człowiekiem. Ztąd to Scholastykom tak łatwo było dawać za wyroki rozumu urojenia indiwidualne. Teologia w Sokratesa wiekach nie mniéj przedstawia dowolności od filozofii 18 wieku, nawet w najsławniejszych pisarzach n. p. Piotrze Lombardzie. Przeciwko Scholastyce wystąpiła Filozofia eklektyczna nowożytna (zamęt, z którego systemata nowożytne rozwinąć się miały organicznie); oparta na Filologii klassycznéj i Naukach rzeczonych. Ostatecznosć do jakiéj doprowadziły filozofią widoki Bakona, Locka i Kondyllaka, pokazała, że *doświadczenie* pojmowano mylnie, gdy je zacieśniono li do zmysłowości, chociaż z drugiéj strony nauki rzeczone zyskały na tym zwrocie niesłończenie. Ludzkość przychodziła powoli do tego uznania, że wszystkie żywioły wejść winny w skład filozofii, jeśli ta ma być prawą i powszechną. Wyobrazicielem tego kierunku był Szelling, który wyrzekł: „Die Vernunft *hat* nicht nur di Idee Gottes, sondern *ist* sie auch.“

Zdawałoby się mniéj obeznanym z dziejami filozofii że Szelling, przyjmując tę zasadę zgodziéby się powinien przynajmniéj harmonizować z Jakobim: Szelling atoli zbyt mocno jeszcze ulegał wpływowi Kanta: nie był to Szelling dzisiejszy, — ale Szelling ze znaczeniem wiekopomném, jak Goethe. Szedł on naprzód za Fichtem a potém tak się oddzielił od niego jak Hegel od Szelinga.

Rzecz godna uwagi i pomijać jéj nie wypada dla zrozumienia filozofii dzisiejszéj w Niemczech, w zwrocie Szelinga, że jeszcze Lejbnic podniósł był doświadczenie na stanowisko wyższe nad

empiryzm wyradzający się z widoków Bakona. Rozum, i w ogóle duch nasz, nie tylko zaś to, co podpada pod zmysły, przyjął on w zakres doświadczenia. O ile na ten wspaniały i rozległy pogląd Lejbnica wpłynęły widoki poprzedników jego, trudno tu się rozwodzić; tylko aforystycznie powiemy, że Dekart, twórca analizy nowożytnéj, odkrył nowy świat dla myśli i taką niemal (lubo z mniejszym wpływem i w tém podobny do genialnego Vico) położył zasługę w naukach filozoficznych jak Kant późniéj. Błędy Dekarta wpłynęły również na szkołę Lejbnico-Wolfiańską: i piérwszy i ostatni mieli *more antiquo* pojęcia ontologiczne mętne. Atomiści przypuszczali w świecie atomy t. j. że przestrzeń dzieli się *do pewnych granic*; gdyby bowiem (mówili) przestrzeń dzieliła się nieskończenie a nie do pewnych granic, nie mogłyby cząstki składowe niemające rozciągłości (będące bez granic to jest niknące w ulotnieniu nieskończoności, utworzyć przestrzeni rozciągłéj. Z samego więc pojęcia atomów wypada że są *rozciągłe* i mają pewną postać. Dekart nie przypuszczał atomów, prowadzących do materijalizmu, zwłaszcza że im dawano własności dowolne n. p. Epikur przypuszczał w nich *ciężkość;* ruch tłumaczył przez *zboczenie* czyli szykowanie się podług pewnego porządku. Systemat atomistów, pojmowany tak dowolnie, prowadzi do materijalizmu i ateizmu. Nie mógł tego przyjąć Dekart, stojący (równie jak Bakon) na granicy Scholastyki i krytycyzmu, epoki wiary i epoki myśli. *Gassendi* przeciwnie przyjął oczyszczone widoki Epikura i Atomistów: wpada jednak w ostateczności, gdy światło, ciepło, głos z atomów tworzy. Błędy te Gassendego w fizyce nie przeszkodziły Lejbnicowi doskonalić *dowolnie* poglądu atomistów. co się mianowicie w pracach jego ucznia Wolfa odbiło. Łatwość z jaką Lejbnico-Wolfiańska szkoła tłumaczy wszystko, podobna była do łatwości Kondylaka t. j. była orzeczeniem zasady, przypuszczeniem tego czego dowieść trzeba była (petitio principii). Czcza to ogólność, niedorzeczność wielka dawać własności dowolne i nieznaczne *monadom.* Nie były one *rozciągłe* ani *nierozciągłe* czyli raczéj były jednemi i drugiemi razem. Nieprawe to potomstwo rozumo-

wania loiki żyjącéj na wiarę z umem (fantaziją). Czy może być naprzykład cóś niedorzeczniejszego (lubo na pozór mydli oczy niedoświadczonym) nad wyrażenie że *atomy* (monady) *nie są ani w ruchu ani w pokoju, ale mają dostateczną przyczynę ruchu i pokoju* (czyli innemi słowy) są w ruchu i pokoju. Bóg monadą, dusze ludzkie monądami są!? Jest to objaśniać X przez Y. w algiebrze. Cóś podobnego jest w *jaźni* filozofa naszego piszącego po niemiecku.

Taka sama dowolność pokazuje się *w czystym bycie* Hegla Jego *siła* (Werden) dałaby się w świecie duchowym sprowadzić do czegoś podobnego, jak *kwasoród* przed *Lavoisier*'em, jak w wiekach średnich siarka. merkuryusz i t. p. W istocie możnaby zamiast *myślenia* podstawić w systemacie Hegla *uczucie* (wiarę) (*) lub nawet *czyn* (jak to Branis uczynił).

Ale Hegel sam jeden, ze wszystkich autorów, którzy pisali o Filozofii, przeprowadził swoję zasadę wskróś nauk filozoficznych.

Jak Kant nie był doskonałym Kantystą, dojrzał bowiem dopiéro pod piórem Szellinga, tak Hegel nie jest doskonałym Heglistą, i dla tego upada w ostatecznościach Feuerbacha.

Hegel jest stronnym, bo jest protestantem. Szelling zdawał się być wszechstronniejszym, ale zdziecinniał na starość i zapomniał drogi, którą szedł za młodu. Nowy Szelling niegodny dawnego. Wypadki jego filozofii nie mogą mieć znaczenia dla tego że nie są otrzymane na drodze wolno-rozumowego myślenia. Niepotrzeba tyle mozołów Scholastycyzmu, aby na drodze wiary przyjść do wypadków, jakie *Filozofia Objawienia* porodziła.

Osobistość Boga i nieśmiertelność duszy sprowadzona jest do osobistości człowieka. jeżeli nie w Heglu to w jego ostatecznościach. Ostatni to, głuchnący odgłos zwrotu Encyklopedystów. Ludzkość

(*) Słyszałem młodego poetę, nazywającego zwrot racijonalny filozofii *mistycyzmem* a zasadę jego *wiarą* (uczuciem). Rozmowa o filozofii i Heglu była nie żartem, ale na serjo.

jak pszczoła wyssie z tego zjadliwego kwiatu słodycz a zostawi truciznę tym, co łakomi wiedzy, nie chcą zaś aby ich życie stało się przyjętych zasad probierczym kamieniem.

Jakiż więc był postęp Filozofii w odsłonięciu piérwszéj zasady bytu?

Naprzód: zwrócono uwagę na *materiją* a potém na ruch. *Powtóre:* postrzeżono, że jest podobieństwo a raczéj odpowiedniość między prawami świata a prawami ducha ludzkiego. *Potrzecie:* stąd wypadło że raz *ducha* a drugi raz *naturę* brano za źródło filozofii (Mistycyzm, Empiryzm). *Poczwarte:* umysł przebiegając obszary bytu zwątpił o sobie i stracił wiarę w świat i życie (Sceptycyzm) i to go poprowadziło od teologii do racijonalizmu, do badania władz swoich (krytycyzm). *Popiąte* na drodze badań antropologijnych usiłuje wyrobić sobie niepodległą drogę myślenia, któreby go godziło z wiarą. Ile razy od niéj się oddali, rozczepia się na ostateczności *racyonalizmu* i *mistycyzmu*, oddalających go od życia. To jest epoka, w któréj żyjemy.

Czy przy takim zwrocie *naukï nauk*, czyż *wiara* się bez rozumu ostać może lub *rozum* bez wiary? Wiek nasz odpowie dzią.

Płońsk. Lipca 1845 r

Mazur z Pł.

OPIS PODRÓŻY
Z WILNA DO GUB: ORENBURSKIEJ (*)

1830 *r. Julii* 1 *d. Sterlitamak.*

KOCHANY LEONIE!

Listy twoje pisane z Turcyi rozmaitemi napełniały mnie uczuciami. Raz Cię widząc pośród ogniów Sylistryi drżałem nad niebezpieczeństwem; drugi raz smutne Twoje życie, śród stepów wyciskało łzy z oczu moich nad smutnym upływem dni młodości Twojéj. Tu wieści biegające o śmierci, tam o wybuchu nowéj wojny, naprzemian w umyśle moim, smutne dla Ciebie zdawały się rokować przeznaczenie. Przebyłeś wszystko, wróciłeś zapewne do ukochanéj Litwy, ujrzałeś drogę sercom naszym rodzinę, a łzy radości wymazały z umysłu twego wszystkie uprzednie cierpienia.

Nie będę wynurzał żalu, jaki mnie ściskał, kiedym żegnał Litwę. Prędko mnie pocztowe konie dowiozły do Moskwy. Po dniowym tu pobycie przybywam do Kazania i tu już zdrowiu mojemu podróż czuć się dała. bo wystaw sobie na saneczkach tak małych i wązkich jak nasze czółna, należało mieścić dwa tłumoki i samemu siedzieć z kolegą a Tatarzyn krzycząc *hajda! hajda!* pędzi konie w wcwał po drodze najnikczemniejszéj, bo przepaścistemi przerzniętéj wybojami od furgonów. Nie raz ściskając dłonie nasze wzywaliśmy pomocy nieba, nieraz wśród najtęższych mrozów po pół godziny leżeliśmy w śniegu, nim Tatarzyn nie spostrzegł, żeśmy wypadli i nie zwrócił sani dla zabrania nas...

(*) List ten z autografu przepisany, pisze Medyk, uczeń Uniw. Wileńskiego, do brata również Medyka znajdującego się nieco piérwéj w Turcyi *(Przyp. podaw. listu).*

Z Kazania droga była lepsza: wązka i bez wybojów. Sanie zaprzężone koń przed koń, leciały jak strzała po ogromnych wyspach śniegu i w dniu trzecim ujrzeliśmy Ufę, stołeczne miasto Orenburskiéj gubernii. Tu przebawiliśmy cały tydzień. Miasto to zrówna dwa razy wziętéj Oszmianie, domy drewniane o jednym piętrze.

Udaliśmy się każdy do swojego powiatu.

Sterlitamak, miasteczko 200 domów liczące, na dwie części jest podzielone: jednę zajmują Tatarzy, drugą Urzędnicy miasta. Maleńka ruska cerkiew drewniana i meczet tatarski murowany, są całą ozdobą miasteczka. Dwie rzeczułki z dwóch stron je opasują a o dwie wiorsty płynie Biała, odnoga Kamy. O wiorst 8 wznosi się góra *Szyhan*, która co do wysokości i obszerności potrójnnéj wyrównywa *Zamkowéj* (*). Naokoło miasta stepy gdzie niegdzie zbożem zajęte nudny przedstawiają widok a w upałach słońca, najmniejszego cienia znaleść nie można, bo drzewa tylko nad brzegiem rzeki przyjemnego jéj udzielają cienia. Nie raz dręczony troską przebiegam te stepy kwieciem pokryte, a znużony skwarem uciekam się nad brzeg rzeki; spocząć choć w słabym cieniu. Wszędzie dobroczynna natura stara się dogodzić stworzeniom. Lecz na cóż człowiek posiadł serce czułe, pamięć i wyobraźnię okwitą? na co mu dany stopień porównania?.. Lecz po cóż narzekam? Czyliż nie widzę jak Baszkier i Tatarzyn i na téj ziemi dla siebie szczęście znajdują! a kawał suchéj ryby własnego połowu i maleńka trzódka, co mu dostarcza mleka dla zrobienia *ajranu* (zwyczajnego napoju) i dwie kobyłki, co go napoją kumysem; czynią go zupełnie szczęśliwym. Ach! luba rodzinna strzecho! rodzinny zakącie! ty to wlewasz w ich duszę tę spokojność i szczęście. Od małych lat przywykli do zwy-

(*) Zamkowa góra przy ujściu Wilejki do Wilii, niegdyś zamek, dziś mocne na jednym krańcu mury, a na drugim z nich przerobiona wieża na telegraf.

czajów przodków swoich, nudziliby się zapewnie śród miast bogatych a może i w Litwie....

...Kobiety tu trzymają się zwyczajów baszkierskich Nie wolno mężczyznie zbliżyć się do kobiéty zamężnéj, bo to byłoby przeciw etykiecie. W niektórych domach znajomy jestem od 2 miesięcy, a gospodyni domu jeszcze nie widziałem. Panien jest kilka, ale bez wychowania i bez żadnych ponęt. Urzędnicy są odpowiedni urzędnikom powiatowych miasteczek naszych, lecz z tą różnicą, że u nas wiele urzędów zajmują obywatele, tu zaś że ich nié ma, czyli raczéj że ich mało (bo tylko 2 w powiecie), wszystkie więc miejsca zajmują wysłużeni...

Wśród takiego grona upływa czwarty miesiąc mojego życia. Żadnego dnia nie czułem jeszcze prawdziwéj roskoszy: wieczorem cieszę się że już dzień minął, a rano rozmyślam sobie jak długie będą chwile dnia nastającego i jak będzie ciężko doczekać się zapadającego słońca. Książek, któremi tu mógłbym się zajmować, braknie, tak więc nié mam tu najmniejszéj przyjemności. Przyszłość, i ta do mnie się nie uśmiecha. Nadzieja, i tę utraciłem, pośród dręczących mnie myśli. Chciałbym przejść do szpitala wojennego w Ufie, lecz nie wiem jak mi w tém niebo pobłogosławi. Tam przynajmniéj miałbym praktykę, z któréj tu prawie żadnego nié ma dochodu. Tak więc ani pieniędzy, ani wiadomości większych, ani rozrywek nié mam. Żyję tu jak drzewo w pustyni, z okropną różnicą, że posiadam czucie. Pelikan przyrzekł, że wróci mnie ze stron Oremburga. W jesieni napiszę do Uniwer. Wileńskiego prośbę o przedmiot do rozprawy, a stopień Doktora może mnie prędzéj wyrwie z tych stepów...

Hieronim Ossowski.

ZGODA

czyli

POJEDNANIE SIĘ BRACI.

(Trajedija Körnera).

(Ciąg Dalszy).

Scena Trzecia.

Noc — Wilhelm wchodzi w białym płaszczu przez drzwi środkowe.

Witam cię mojéj, kolebko młodości!
Pozdrawiam ciebie luby ojców domku!
Żelazną dłonią los mém życiem miotał,
A czas mnie nurzał w bój i krwi strumienie.
Wieczysta zmiana, starła prawa świata,
I pyszne państwa, zastarzałe formy,
Rozwite kwiaty wielu ludzkich wieków,
Widziałem w burzy czasów podeptane;
A na ruinach niknących pokoleń
Groźne znisczenie, tron sobie wznosiło.
Ciebie zaś widzę jakim dawniéj byłeś,
Tu wszystko jeszcze, jakem pozostawił:
Święta spuścizna niegdyś dni piękniejszych;
I szturm, co krolów gmachy poroztrącał,
Bez uszkodzenia przeszedł nad twą strzechą.

(zdejmując płaszcz)

Tu ja powitam drogich sercu memu:
Dobrego ojca i wierną mi żonę. —

Przygody życia bardzo mnie zmieniły;
Czuję to dzisiaj żem był ludziom cierpki,
Nieznośny, zrzędny, ale tchnienie czasu,
I chłód ten we mnie i ostrość zelżyło.
Nagrodzę winę, i uczucia serca
Rozdmucham żywiéj w méj piersi. Ach ludziom
Krótki czas tylko dostał się w udziale;
I ten dla uciech jest przelotną chwilą
A dla ich cierpień, wiecznością bez końca!
Czy mnie poznają moi? Ciężka blizna
W bitwie francuzką szablą mi zadana,
Zmienia Wilhelma znajomy rys twarzy;
Lecz, Klara mię zna dobrze; nie myślałem,
By mi jéj obraz tak tkwił w sercu żywo;
Wszakże gdy kule wkoło mię latały,
Gdy śmierć bicz krwawy groźnie rozpuściła,
Wówczas dopiéro, uczułem, poznałem,
Jakem ją kochał. Życia nie ceniłem,
Bo te dla kraju z rozkoszą niesiemy;
Jednak silniejszy niém mięzs łańcuch łączył:
Cicha tęsknota, po rzuconém szczęściu.
Już to dwa lata. Żem już zginął pewnie
Tak ona sądzi, bo ciężko raniony,
Ległem w szeregach na pobojowisku.
Jak się ucieszy, gdy rzeźwy i wierny
Mężne me ku niéj wyciągnę ramiona.
Ot i krok słyszę; tak, to jéj stąpanie!
Cyt słabe serce! czas przestać być dzieckiem!
Wszak mężnieś walkę przeniosło nie jedną,
Czegoż się trwożysz przed błyskiem radości?

(cofa się nieco w tył).

Scena Czwarta.

Wilhelm Klara, *(wychodząc ze drzwi na prawo ze świécą w ręku).*

Klara. Mnie się zdawało, że się drzwi otworzyły;
Wróciłżeby Konrad?

Wilhelm *(biegąc do Klary).* Klaro moja!

Klara. Boże! ten głos!

Wilhelm. Głos twego Wilhelma.

Klara. Wilhelm?
Sędzio Przedwieczny!
(slania się ku ziemi).

Wilhelm *(chwyta ją).* Klaro! luba Klaro!
Ona nie słyszy i oczy się zwarły!
O ja niebaczny! samem temu winien!
Jam już z tą myślą długo się oswajał,
A na nią radość lotem błyskawicy
Spadła, i duszę, jak grom poraziła! —
Ona oddycha! Chwała Tobie Panie!
Luba ma Klaro! miła, droga żono!
To ja, twój Wilhelm, za zmarłego miany.
Mógłżem przewidzieć, że ta nagła radość,
Tak strasznie w czułe ugodzi ci serce?

Klara. O Wilhelmie! Wilhelmie!

Wilhelm. Uspokój się duszko!
Jam ci wrócony! pod ciężkiemi razy
Francuzkiéj szabli poległem na placu;
Lecz lekarz życie wrócił mi swą sztuką.
W niewolę wzięty, za Ren się dostałem;
Przez wiele czasu schnąłem w tęsknocie,
Aż los mi zdarzył odważną ucieczką
Do drogiéj sercu powrócić ojczyzny.
Teraz tu jestem, i szczęście marzone,
Jak słońce wschodzi, już w rzeczywistości.

We łzach radośnych rozpływa się żona,
Ledwo ufając błogiemu losowi.
— Powiedz co robi ojciec?
(Klara pokazując na Niebo)
Boże w Niebiesiech!
Czy Cię pojmuję? tam? umarł? nie żyje?
— Próżno spór zwodzić z skąpem życiem człeka:
Dawno siwizną skronie mu okryła,
A jednak, ledwo wierzę. Umarł! już umarł!

Klara. Ach Wilhelmie!

Wilhelm. Zostaw mię! wprzód ojca
Pamięć, niech godną łzą syna uświęcę,
Niżli miłości szczęście śmiem powitać.
Wejdę do izby, gdzie on zawsze siedział,
Gdzie błogosławił mię po raz ostatni;
Tam choć cień jego uprzejmie powitam.
Ty zostań, spocznij, skrzep zwątlone siły,
Gdy w mojéj piersi ból serce uciska.
Wypłacz się! Ach los tobie tylko łzy radości,
Gdy mnie cięższego dał smutku w udziale..
Zostaw mnie żono! wkrótce się ukoję *(odchodzi na lewo)*.

Klara. Wierna mu żona, ja małżonka brata!
Boże mój! Boże! jakżeś mię opuścił *(odchodzi na prawo)*

Scena Piąta.

(Konrad. *wchodzi przez drzwi środkowe)*.

Skończyłem pracę! O, po dziennych trudach
Słodycz wieczora czuć można podwójnie.
Nié masz na ziemi pięknicjszego losu,
Jak kiedy czyste czujemy sumienie,
I gdy do łona drogą tulim żonę.
Kiedy ze zmierzchem z całodziennéj pracy,

Znużony wejdę do lubéj mi chatki,
Z jakąż radością Klara ku mnie bieży,
Uściskiem, słówkiem wita szczęśliwego:
I wszelką chmurę z czoła mi rozprasza.
Spiesznie odbiera strzelbę, i z pleców
Ciężką wnet torbę zdejmując
Z pieszczotą zmienia odzienie myśliwskie;
I w oka mgnieniu w lekką kurtkę stroi,
Wówczas kołysząc ją na mych kolanach,
Prawiémy o miłości. Nie wierzyłbym
Nigdy, by o niéj można prawić długo.
Ale gdzież Klara? Pewnie u ogniska,
Posilną zupę dla mnie przygotawia.
Kochana żona! — Roztropnie zrobiłem,
Żem dziś zamówił muzykantów czeskich.
Jakże się ona wesoła zatrwoży,
Gdy pod oknami ich się dzwięk rozlegnie.
Ja ją z zapałem do serca przycisnę,
I noc w słodyczy dzwięków i miłości,
Dwoje szczęśliwych swym płaszczem osłoni.
Otóż i ona.

Scena Szósta.

Konrad. Klara, *(wchodzi prawemi drzwiami)*.

Konrad. Luba! droga Klaro!
Wszak dotrzymałem słowa? Dokończyłem
Robotę; piękną więc resztę dnia tego,
Na szczeréj z sobą przepędzim rozmowie.
Dziwnie mi cóś lekko, wesoło na sercu,
Jakbyśmy święcili rocznicę ślubowin.
Lecz gdy się nie mylę, ty płaczesz Klaro!
Powiedz, dla Boga! co to wszystko znaczy?

Klara. Ach radość twoja serce mi rozdziera!

Przygotuj się Konradzie i sny złote,
Któremi roskosz, szczęścieśmy marzyli,
Rzuć w straszne wiry wzburzonego świata.
Zniszcz w tém rozdartém i skrwawioném sercu,
Wspomnienie pięknych i uroczych chwilek;
Wydrzyj z swéj duszy mój ci wierny obraz,
Bo jam dla ciebie, dla szczęścia stracona:
Twój brat Wilhelm żyje!

Konrad. Żyje! nie, nie!
To być nie może. On poległ na wojnie;
Wieść Cię płonna zatrwożyła.

Klara. Tak, żyje!

Konrad. Nie, nie, nie!

Klara. Jest tu, a ja — jego żona!

Konrad. Tu?

Klara. W téj alkowie — święte cienie ojca
Pozdrawia łzami synowskiéj miłości.

Konrad. To być nie może! — słaba wyobraźnia
Oczom twym obraz ducha jego stawi,
On zaś, w mogile.

Klara. Nie, on żyje, żyje!
Patrz, oto i płaszcz jego. Ach wierz mi,
To już snem nie jest, tyś dla mnie stracony!

Konrad. Nie! klnę się niebem! Tyś jest moja żona!
Co Pan Bóg złączył, ludzie nie rozłączą!

Klara. Poprzednie śluby, nasz związek niweczą.

Konrad. Nie, mówię, nigdy! przysięgam na Boga!
On o te niebo, walczyć ze mną musi;
Ja, lub on...!

Klara. Ach Konradzie! wszak to brat twój,
I jednéj matki pierś was wykarmiła.

Konrad. Brat mój! —brat!—Boże! jakże to okropnie:
Ocknąć się nagle z snów pięknych niebieskich,
I upaść w piekło téj rzeczywistości!
To jest nad siły człowieczego serca,

Wszelka moc duszy ustąpić tu musi;
O tę się skałę i natura skruszy.

Klara. Ach uspokój się!

Konrad. Czyż potrafisz wstrzymać
Potok, po skałach do urwisk lecący?
Zabroń ogniowi własności palenia;
Każ nawałnicom, kiedy się wściekają,
I wszędzie klęski i postrach roznoszą,
Zostać tylko zefirem.—Uspokój się!
Bezrozumne słowo! Gdyby tu tylko
O życie, lub czcze téj ziemi szło dobra;
Lecz Ciebie stracić, nie, klnę Ci się Niebem!
Nie chcę, nie żądam myśli o pokoju!
Rospacz tu powinnością, pójdę za nią!
Nędznik tu tylko, pociechy chcieć może!

Klara. Jeślim Ci droga posłuchaj słów moich!
Może Bóg zdarzy, że Wilhelm to prawo,
Które ma do mnie i mojéj miłości!
Ustąpi Tobie, gdy się dowie, żeśmy...

Konrad. Czyś oszalała? Czyliż to tak lekko,
Najświętsze dobro nogami się depce?
Gdy niebo znajdziem, kiedy rajskie wrota
Raz się nam w życiu szczęśliwie otworzą:
Szaleniec tylko znowu je zatrzaska.
Za tę ofiarę, czém jest wdzięczność brata?
Cóż nam da w zamian świat wielki, szeroki —
Za to wzgardzone szczęście? Nie, nie, nie!

Klara. Połóżmy ufność w Wilhelmie. On mienił
Łzy méj boleści radośnémi łzami.
Pozwól więc niech mu szczerze wyznam,
On jest twym bratem, on ludzkość uczuje,
Błagam Cię tylko, zejdź mu teraz z oczu!
Spotkanie wasze byłoby okropne,
Bo dziko kipi krew po waszych żyłach.

Ustąp mu teraz, gdyś mię kiedy kochał,
Wszak to syn twego ojca.

Konrad. Najsilniéjsze
Nawet krwi związki, rwie tchnienie miłości;
To tylko w życiu prawdziwie spojone,
Co raz zjednoczy jéj siła niebieska;
Ona mię z twojém sercem spokrewniła;
Choćby świat nawet w gruzach się zagrzebał,
Ja się nie poddam, Ciebie nie odstąpię,
Sam nawet szatan nie wydrze Cię u mnie!

Klara. Tak małoż cenisz mą rospacz i słowa,
Że wśród odmętu rozhukanéj duszy,
Na biédnéj żony prośby nie uważasz?
Pozwól mi z bratem uprzednio pomówić.
Ty śpiesz w cień lasów, niech twa krew ostygnie,
A pewnie ciszéj z sobą się spotkacie.

Konrad. Niech i tak będzie! Ja tymczasem skupię
W sobie męzkiego serca wszystkie siły;
Ale pośpieszaj, bo klnę się na Boga,
Że długo nie dotrwam. Ach kończ jak najprędzéj!
Dreszcz mię przenika, gdy Cię myślą widzę
W objęciach jego; gdy swe cudzołożne
Usta z ustami mojéj żony spaja;

Klara. Spiesz! kiedy nie chcesz bym w wściekłym zapale,
Nie starł, nie zdeptał praw świętéj ludzkości.
Spiesz może nadejść.

Konrad. Bogu Cię polecam!
Pójdę.

(Odchodzi, Klara pośpiesza za nim i rzuca się mu na szyję)

Klara. Konradzie!

Konrad. Żono! droga żono!
Mam że cię stracić? Wprzód mię piekło pożre!
Niech wprzódy zginę, niż Ciebie utracę.
(odchodzi przez drzwi środkowe).

(D. n.)

KORRESPONDENCIJE.

(Wyjątek z listu do Redakcii).

Wiadomo Wam zapewne że Dwutygodnik literacki wychodzący od kwietnia roku zeszłego, u Cypcera w Krakowie, po jednoroczném istnieniu przestał wychodzić, ma się on znowu odrodzić od października pod inną redakciją. —

Jeden ze znakomitych tamecznych literatów, autor artykułów umieszczanych w Tygodniku literackim, gotuje do druku Estetykę, zamierza ją w końcu roku bieżącego wydać. —

Kremer poprawia Fenomenologiją, niezadługo ją podobno ogłosi.

W Wrocławiu ma także perijodyczne pismo polskie wychodzić, pod tytułem „Prace literackie"— wydawca jego będzie August Mosbach, znany krytyk Wiszniewskiego. spółpracownikami: Piotr Dalman, Ewaryst Estkowski, Anastazy Cywiński, Ksawery Łukaszewski, Norbert Bredkrajcz i inni. —

Wrocławskie towarzystwo literacko-Sławiańskie, zamieniło się teraz na towarzystwo *literackie*, prezesem jego jak dawniéj proff. Purkinie. —

W Poznaniu wyszło „Dwa Światy" — ma to być nakształt Parafiańszczyzny, niewidziałem tego wcale, ale piszą, że to wyborne. Tyle się dowiedziałem, co znów wiadomości méj dojdzie, Przeglądowi donieść nie zaniedbam. —

Siemieński.

Mam oddawna tłumaczoną u siebie *Gigantomachią* Kordeckiego z łacińskiego, tyle ci o tém dziele powiem: wynosi do 20 ark. moich, to znaczy bardzo spory tom z 3ma winetami i do 5 ark. przypisów, w których szczególniéj ciekawa Historija saméj-że Częstochowy; przypisy są moje własne. — Dzieło to nadzwyczaj dzisiaj rzadkie w języku łacińskim warte jest aby było w naszym ojczystym, stanowi jak mówi Proff. Sławiańszczyzny, prawdziwą Epopeję z czasów nieszczęśliwych Jana Kazimierza pisaną przez mnicha i dla tego w duchu surowego katolicyzmu. — Poczęstuję Was wyjątkiem ciekawym, stanowiącym Historiję kościoła częstochowskiego —

Piszę teraz dalszy ciąg moich *miscellaneów* naukowych, z których tom jeden jest gotowy, mieści on w sobie trzy obszerne artykuły. 1. *O Cyganach* filologiczno-historyczne wiadomości. 2. *O Ludożerstwie* jako rzut oka na filozofię Hist. naturalnéj człowieka i 3 Stanowisko obecne literatury francuskiéj. —

Wiesz że pracuję wiele w Historii naturalnéj, sądzę więc że prace tego rodzaju będą pewnie corok tom jeden wynosić. — Wiesz także jak uboga nasza literatura w tego rodzaju rzeczy, a zatém wartoby aby się dało puścić w obieg podobne prace. —

Edward Marijan G.

Rozmaitości.

Pismo czeskie *Kwiaty*, donosi, że w skutek wezwania z Polski (P. Adr. Krzyżanowskiego), Bielohradzki znalazł w dziele Bogusława Balbina: *Miscellanea historica Bohemiae decadis I lib. V p.* 239 pod rokiem 1395, 25 październ. następną o Koperniku wiadomość „.... in quinto (sigillo) humana imago securim in manibus tenens, sigillum Utrici de koprnik.“ Wieś Koprniki jest podług Bielohradskiego w obwodzie Bolesławskim (Bunzlau) w Łużycach górnych, z czego wnosi ten pisarz, że łatwo jaki Kopernik, wyznawca nauki Hussa, mógł się do Polski przenieść. Dzięki P. Adryanowi Krzyżanowskiemu za wskazanie drogi do tak ważnego odkrycia dla piśmiennictwa polskiego.

NOWINY.

Kraszewski napisał nowy utwór w dwóch tomach, p. t. Pamiętniki nieznajomego, które drukować będzie w Warszawie.

Wyszło z druku drugie wydanie dzieła *O literaturze polskiéj w wieku XIX*, które piérwszy raz ogłoszoném było w Warszawie 1830 w druk. Zawadzkiego.